

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament miesięczny 1,60 mk., z odn. w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze w Banku Przemysłowców w Toruniu.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-milim. wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 fen. Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLIII.

Olsztyn, na sobotę 2-go lutego 1929 r.

Nr. 28

Polska jako czynnik równowagi pokoju w Europie

Polak nie czuje nienawiści do żadnego narodu, nie pożąda cudzej ziemi.

Polski żołnierz ocalił starą cywilizację Europy przed zagładą.

Z inicjatywy Polskiego Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów w Warszawie, odbył się odczyt Zdzisława księcia Lubomirskiego, prezesa Komisji Zagranicznej Senatu.

Odczyt podajemy poniżej w całości i polecamy poniższe wywody uwadze tym którzy straszą świat urojonem niebezpieczeństwem polskim.

W miarę, jak zacięte walki nad Sommą i Marną coraz bardziej się przeciągały, w umysłach szerokiej opinii publicznej na Zachodzie coraz śmielej kiełkowało nadzieja że ta wojna będzie ostatnią w dziejach ludzkości, że zwycięstwo państw sprzymierzonych nad mocarstwami centralnymi otworzy wrota do trwałego pokoju.

Nadzieja ta dodawała siłę żołnierzom, walczącym w coraz potworniejszych warunkach, krzepiła i wlewała otuchę w serca osieroconych rodzin, wreszcie dawała przeświadczenie narodom krwawiącym się w gigantycznych zapasach z najeżdżącą Niemcami, że wysiłki ich nie pójdą na marne, że zwycięstwo nad imperjalizmem germańskim nie będzie triumfem sprawiedliwości i pokoju.

Ta wiara, że Europa poprzez potoki łez i krwi swych najlepszych synów zmierza jednak powoli do lepszej jaśniejszej przyszłości, znalazła wyznawców nie tylko u szerokich mas, lecz także u najwybitniejszych przedstawicieli warstw oświeconych. We Francji, Anglii i Ameryce powstawały liczne stowarzyszenia, które postawiły sobie za zadanie wykorzystać masową nienawiść do wojny, przeciwstawiając jej pojęcie twórczego pokoju.

Pierwszym warunkiem tych stowarzyszeń było żądanie objęcia powojennego świata związkami narodów i powierzenia temu związkowi pieczy nad ukształtowaniem i rozwojem pokoju. Żądanie powołania do życia Ligi Narodów zyskiwało coraz liczniejszych zwolenników i koniecznością rzeczy narzucało się uwadze kierowników polityki państw sprzymierzonych, a w ich gronie najgorliwszym apostołem idei Ligi Narodów był prezydent Wilson. Prezydent Wilson z wielką odwagą wziął na swoje barki ciężką i odpowiedzialną rolę wyrażającą i wykonawcy powszechnej tęsknoty do trwałego pokoju. Śmiało rzeć można, że podolał zadaniu, trafnie i rozumnie dał wyraz pokojowym uczuciom znękaną wojną ludzkości.

Nie sądził on, że wyłącznie powołanie do życia Ligi Narodów ufatwi pokój i zapobiegnie dalszym wojnom. Rozumiał, że pokój żywotny nie może być oparty na krzywdach i niesprawiedliwościach dziejowych. Rozumiał dalej, że należy wykreślić z karty Europy niesprawiedliwości, które były dziełem układów międzynarodowych osiemnastego i dziewiętnastego stulecia, w pierwszym rzędzie traktatów rozbiorowych, traktatu wiedeńskiego i frankfurckiego.

Traktaty pokojowe, mające położyć kres czterech lat trwającej wojnie, mają dwa główne zadania: naprawić krzywdę dziejową, wyrządzoną Francji, Polsce, Czechom i innym narodom, powtóre, utworzyć związek narodów, który ma stać na straży wykonania powojennego porządku rzeczy, opartego na prawie i sprawiedliwości.

Te dwie myśli snują się nieprzerwanie złotą nicią przez wszystkie donioślejsze prace prezydenta Stanów Zjednoczonych i znalazły ostatecznie swój wyraz w traktatach pokojowych.

Pierwsze dwadzieścia kilka artykułów mówi o organizacji Ligi Narodów, następnie oddają Francji Alzację i Lotaryngię, następnie tworzą zjednoczone państwo jugosłowiańskie, dalsze wyzwala ją z długoletniej niewoli Czechy i Polskę. Widzimy zatem, że dążenia do pokoju dały początek Ligi Narodów i jednocześnie umożliwiły narodowi polskiemu odzyskanie niepodległego bytu w granicach, zakreślonych zasadą o samostanowieniu narodów. Nietylko kalendarzowo bliskie są sobie daty urodzin

Ligi Narodów zmartwychwstania Polski, lecz istnieje ścisły ideowy związek między tymi doniosłymi faktami; obydwa łączą się w pacyfistycznym (pokojowym) ruchu, który tak znamienne piętno wycisnął na traktatach pokojowych.

To pokrewieństwo pochodzenia nie jest jedynym łącznikiem między Polską a Ligą Narodów. Obydwa organizmy mają żywotny interes w utrzymaniu pokoju. Liga, jako instytucja nowa, wychodząca zaledwo z okresu młodzieńczego, potrzebuje, aby przez dłuższy czas oszczędzono jej silnych wstrząsów i sporów, by się rozwijać i w siły rosnąć mogła. Potrzeba również czasu, aby zasady Ligi Narodów zakorzeniły się głęboko w umysłach szerokich mas i aby instytucja genewska zyskała rozstrzygający głos przy załatwianiu wielkich zagadnień międzynarodowych. Przy obecnej jeszcze wątpliwości jej istnienia wybuch wojny stałby się niebezpiecznym, byłby to dowód, że źle zrozumiane interesy narodowe przeważały nad interesami społecznościami międzynarodowej i państwa, objęte obecnie L. N., znalazły się we wrogich sobie obozach. Byłby to koniec egzystencji L. N. Im dłużej trwa pokój, tem obawa jest mniejszą, gdyż L. N. z każdym rokiem potężnieje i wzmacnia się i ustala uczucie solidarności międzynarodowej, górującej nad samolubstwem poszczególnych państw i narodów. Tak samo **polska racja stanu wymaga trwałości powszechnego pokoju.** Zawierucha wojenna mogłaby narazić na szwank nasze granice i postawić niemal pod znakiem zapytania istnienie samego państwa. Znajdując się w nader ciężkim położeniu polityczno-geograficznym, musimy z największym natężeniem unikać zatargów zbrojnych, choćby za wielką cenę, nieprzekraczającą jednak granicy godności narodowej. **Nie pożądamy cudzej ziemi,** pragniemy, by nam pozwolono pracować spokojnie na własnej dla rozwoju naszego narodu. Jesteśmy pacyfistami z przekonania i rozsądku i z przyrodzonego uczucia. Popieramy na terenie L. N. i na każdej płaszczyźnie politycznej zamierzenia do utrwalenia powszechnego pokoju. Jest to obowiązkiem patriotycznym — **Polak nie czuje nienawiści do żadnego narodu,** wolny jest od instynktów imperjalistycznych.

To też jest zrozumiałe, że uznając wspólny cel i wspólną troskę w utrzymaniu pokoju i jednako pragnąc solidarnej współpracy wszystkich narodów dla ogólnego dobra, Polska interesuje się sprawami L. N. Prawda, że w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości nie braliśmy dosyć czynnego udziału w pracach L. N. Lecz na początku myśleliśmy zespolic uwagę na odbudowę kraju, zniszczonego przez wojnę, nie przygotowanego do niezawisłego bytu politycznego; należało u podstaw organizować armję, tworzyć skarb, puścić w ruch maszynę państwową, zabiegać o odbudowę życia gospodarczego. Jeżeli w pierwszych latach powojennych nie braliśmy dosyć czynnego udziału w życiu międzynarodowym, to dzięki Polsce to życie mogło rozwijać się normalnym trybem. Bo któż, jeżeli nie Polska w 1920 roku zasłoniła Europę przed wschodnią nawałą? Któż, jeżeli nie

żołnierz polski swem zwycięstwem pod Warszawą ocalił starą cywilizację Europy od zagłady!

I jeżeli obecnie L. N. może spokojnie pracować, to w znacznej mierze zawdzięcza to bohaterstwu żołnierza polskiego. Tym wielkim czynem, nie dosyć docenianym zagranicą, Polska wypłaciła hojnie dług wdzięczności, zaciągnięty u milionów Francuzów, Anglików i Stanów Zjednoczonych, którzy krwią swoją znaczyli drogę, wiodącą do naszej niepodległości.

Gdy szybszym tempem postępująca konsolidacja wewnętrzna pozwalała poświęcić większą uwa-

gę pracom L. N., delegaci nasi częściej brali udział w komisjach, konferencjach i naradach, dając nie tylko współpracę, lecz nieraz również cenną inicjatywę. A byli zawsze obecni, gdy pracowano nad utrwaleniem pokoju.

W roku 1924, gdy L. N. opracowała nową konstytucję, mającą uzupełnić pakt, delegacja polska zaznaczyła czynne uczestnictwo przy wiekopomnym dokumencie, nazwanym powszechnie protokółem genewskim.

W szeregu 10-ciu państw, które podczas V-go Zgromadzenia położył swój podpis pod protokółem, widnieje podpis Polski.

W r. 1925 delegacja polska bierze udział.

W obradach Locarneńskich, uczestniczy przy opracowaniu umów, znoszących podział świata na zwycięzców i zwyciężonych i tem samym otwierających przed L. N. drogę do świetniejszego rozwoju.

Następnie w r. 1926 po przyjęciu Niemiec do L. N. sprawa reorganizacji Rady L. N. staje się aktualną i Zgromadzenie Ogólne, dając wyraz uznania i zaufania dla współpracy Polski, oddaje nam mandat półstały członka Rady. Miejmy nadzieję, że dalsza współpraca, pełna poświęcenia, w Genewie doprowadzi do tego, że mandat półstały de jure (prawnie), stame się stałym de facto (w rzeczywistości).

W r. 1927 Polska daje praktyczny wyraz wyrażonym pragnieniom przez licznych publicystów i uczonych, by protokół genewski przywrócony został w miarę, jak okoliczności polityczne na to pozwolą.

Rząd polski proponuje Ogólnemu Zgromadzeniu, by zasadę protokołu o zakazie wojen wyodrębnić w osobną uroczystą deklarację Zgromadzenia. Wniosek został przyjęty, choć w zmienionej redakcji. Niemniej był to dzień powodzenia dla pacyfistycznej polityki Polski i chlubę przynoszący ministrowi spraw zagranicznych, p. A. Zaleskiemu. Wniosek wniósł atmosferę, która ułatwiała rokowania o zawarcie powszechnej umowy o niezachępczości. Gdy obecnie **pakt paryski stał się rzeczywistością,** możemy postawić obok jego współtwórców pp. Brianda i Kellogga, naszego ministra spraw zagranicznych.

Należy stwierdzić, że udział Polski w pracach Ligi Narodów przy utrwaleniu światowego pokoju nie jest rzeczą błahą. Nie można sobie wyobrazić powodzenia tych prac i usiłowań bez głosu naszego państwa, które przez swoje położenie polityczno-geograficzne stanowi poważny element w obecnym stanie rzeczy Europy. Wierna zasadzie, że

wojna nie jest regulatorem sporów międzynarodowych

Polska stale zmierza do załatwienia zatargów, które powstać mogą w stosunku do innych państw drogą polubowną lub arbitrażowo-sądową. Sieć naszych umów arbitrażowych obejmuje coraz liczniejsze kraje. Dajemy wyraźny dowód, że artykuł paktu paryskiego, wymagający załatwień na drodze pokojowej, nie jest dla nas literą martwą.

Podczas gdy na szerokiej arenie międzynarodowej polityka polska niezmiernie podtrzymuje pokój, oparty na poszanowaniu traktatów, ten sam cel przyświeca nam w stosunku do naszych sąsiadów. Usilnym staraniem Rządów jest utrzymywanie najlepszych stosunków, a jeżeli zdarzają się zgrzyty, to nie leży wina po naszej stronie.

Nawet tak drażliwy sąsiad, jak Związek Sowiecki, podejrzewający nieustannie t. zw. państwa burżuazyjne o spiskowanie przeciw sowieckiemu ustrojowi w Rosji, ten Związek Sowiecki nie może bez wyraźnej złej woli zarzucić Polsce, że nie staramy utrzymać z nim najpoprawniejszych stosunków.

Jeżeli stosunki nasze z Republiką Litewską nie

są przyjazne i normalne, to znowu nie jest naszą winą. Od początku zabiegów rządów polskich w tym kierunku rozbiły się o złą wolę polityków kowieńskich, zaogniających świadomie tarcia między Litwą i Polską. Liczne prowokacje, których nam nie szczędzono, nie wytrąciły z równowagi ani kierowników polityki zagranicznej, ani społeczeństwa polskiego. Nigdy Polska nie myślała o wykorzystaniu swej przewagi fizycznej i narzucenia gwałtem dogodnych dla siebie rozstrzygnięć spornych spraw. Przeciwnie, na wszelkie prowokacje odpowiadała spokojnym, pobłażliwym, siłą znamionującym uśmiechem i ponownie ręce do zgody wyciągała. Od początku naszego odrodzenia państwowe, po dzień dzisiejszy

polityka Polski kroczy stale i mocno po linii pokojowej.

Gabinety się zmieniały, różne ugrupowania i różni ludzie przechodzili do władzy, w dziedzinach życia wewnętrznego wytyczne państwowe ulegały zmianom, ale nie ulegały zmianom charakteru polityki zagranicznej, będąc wyrazem najistotniejszych i żywotnych interesów naszego państwa.

Pokolenie nasze pozostaje wierne idei pokoju i braterstwa ludów.

Wierze mocno — zakończył swe przemówienie Zdzisław książę Lubomirski — że gdy z czasem przyjdzie na was młodzi przyjaciele kolej, by ująć w wasze krzepkie ręce ster rządów, wypadający z naszych kostniejących dłoni — poprowadźcie Polskę po drodze zgodnego współżycia narodów i rozwijając podstawy mocarstwowego stanowiska naszego państwa, w spokojnej, znoonej pracy położyście zasługi dla całej ludzkości, jako czynni krzewiciele i ochotni budownicy trwałego, bodaj wiecznego pokoju.

Przegląd polityczny Polska

Sensacyjny artykuł ks. sen. Londzina przeciw p. Korfiantemu.

Katowice. „Gwiazdka Cieszyńska” zamieściła sensacyjny artykuł p. Londzina, ilustrujący rolę polityczną jaką odgrywa obecnie poseł Korfianty w „wojnie domowej” na terenie Górnego Śląska.

Jak wiadomo, pos. Korfianty oddawna prowadzi zacieklą wojnę przeciwko Marszałkowi Piłsudskiemu, przeciwko rządowi i przeciwko reprezentantowi tego rządu na Śląsku wojewodzie ydrowi Michałow! Grażyńskiemu.

Ks. senator Londzin stwierdza, że w tej walce pos. Korfianty jest słabszy a wojewoda silniejszy i to nietylko chwilowo, lecz na dłuższy czas. Dopóki Marszałek Piłsudski żyje nie nastąpi prawdopodobnie zmiana w tym względzie.

Do walki z Marszałkiem Piłsudskim, która jest walką czysto osobistą, pragnie pos. Korfianty wciągnąć całą ludność Śląska i stąd mamy na Śląsku rozdwojenie, rozpetaną zacieklność, której nie można uśmierzyć chociaż podczas ostatnich wyborów były pod tym względem próby i usiłowania.

Ks. sen. Londzin przypomina, że wojewoda Grażyński w interesie państwowym i narodowym przy ostatnich wyborach usiłował stworzyć jednolity front polski. Akcja nie udała się w całości, bo poseł Korfianty o wspólnym froncie nie chciał słyszeć. Postąpił jednak nierozsądnie, powinien był bowiem zrobić z siebie dla dobra świętej sprawy

Mazurskie zwierciadło

Szkice Jana Brzeszczyńskiego.

II. Jedam.

Stoi mi jeszcze przed oczyma jak go ostatni raz. — a było to kilkoro lat przed wojną, — widziałem: siwiutki jak gołąbek, długie włosy, mała postać od starości trochę przychyłona; lecz jeszcze żywawo ruchliwy z błyszczącym okiem, pomimo, że ciągle na bóle w krzyżu wyrzekał. Ludzie o nim zawsze wspominali: „Chybk jak Jedam!” Niektórzy czasem go żartobliwie pytali, jak to może być, że on takie bóle ma; toć taki mały człowieczek musi być bez krzyża. Na co Jedam tylko dobredusznie się uśmiechał.

Miał on też i swoją Jęwę, bo jego żona nazywała się naprawdę Ewa. Nie była to jednak prawdziwa Ewa, bo gdyby ona była pierwszego człowieka małżonką, to byśmy zapewne po dzień dzisiejszy jeszcze nie znali pięknej piosenki:

Wędrujcie, Ewo, z raju!

Już cię tu dobrze znają.

Fóra, Adamie, fóra!

Precz z niebieskiego dwóra!

Jęwa nasza jabłkaby nie zjadła. Nie! nigdy, przenigdy! Jedam teżby musiał się czem innym kontentować. Onaby jabłko dla dzieci schowała a może tak długo, ażby zgnęło.

A dobra była taka Jęwa dla Jedama, choćby wiele lat młodsza od niego, bo on nie był bogaczem i musiał oszczędnie żyć. Pochodził on naprawdę z niefichego gospodarstwa, lecz według macochy i wielu młodszych półsióstrów musiał z rodzinnego domu ustąpić i to zapewne całkiem z gołą ręką bez żadnego fenika. Zapewne jeszcze do dzisiejszego

Powtarzanie znanych fantazyj

Berlin. ATE. „Deutsche Tageszeitung” zamieszcza znowu w zmiennej cokolwiek formie artykuł o zbrojeniach polskich przeciwko Rosji, pochodzący z bardzo podejrzanych źródeł. Dziennik powtarza znane fantazje jakoby marszałek Piłsudski przygotowywał się już do oderwania Ukrainy Sowieckiej i zajęcia Odessy. W Polsce jakoby podjęta została już akcja, zmierzająca do zorganizowania 6 dywizyj ukraińskich, które mają być trzonem przyszłej armii ukraińskiej. W wykonaniu tych planów bierze jakoby żywy udział generał Le Ronde, gen. Sosnkowski oraz poseł sejmowy przywódca petliurowców Andrzej Lewicki.

Berlin. ATE. Nacjonalistyczna Boersenzzeitung zajmuje się w długim artykule wstępnym przygotowaniem gospodarczym Polski na wypadek wojny. Autor artykułu powołuje się przytem na rozporządzenie prezydenta państwa z sierpnia 1927 roku traktujące o świadczeniach materialnych. Autor, przekraczając tendencyjne fakty, widzi w tem wszytkim mobilizację gospodarczą na wypadek wojny, podziwiając tę głęboką koncepcję polskiej racji stanu, która dąży do tego, by Polska nie tylko militarnie, lecz także i gospodarczo była przygotowana do wojny.

ofiare, którą i lud górnośląski i całe społeczeństwo polskie umiałoby ocenić.

Pos. Korfianty był dawniej na wozie, dziś jest pod wozem, co go drażni i czyni zacieklym. Powinien on zrozumieć, że jest to częsty los polityków.

Dla dobra świętej sprawy powinien pos. Korfianty na jakiś czas usunąć się z widowni politycznej, aby jednolity front polski na Górnym Śląsku mógł przyjść do skutku.

Niemcy

Dr. Schacht już wrócił.

Berlin. ATE. Wczoraj wieczorem powrócił prezydent Banku Rzeszy dr. Schacht z Paryża, gdzie zabawił 24 godzin. Dr. Schacht został dwukrotnie przyjęty przez zarządcę Banku Francji i członka paryskiej komisji ekspertów p. Moreau. Prasa tutaj przywiązuje wielkie znaczenie do rozmów paryskich dr. Schachta. Rozmowy te dot. obok problemu reparacyjnego także kwestji rumuńskiej pożyczki stabilizacyjnej, w której wezmą także udział Niemcy.

Francja

Entuzjazm na koncercie Paderewskiego w Lille.

Godzinę już przed koncertem Paderewskiego w Lille, plac de la Republique wypełnił się tłumem oczekujących na przejazd mistrza. Kiedy ukazał się samochód, odkryto głowy i z tłumy wypłynął jeden czarny sznur spieszących do sali Hipodromu i poruszał się nieprzerwanie aż do 9-tej godziny.

Obrzymią amfiteatralną widownię wypełniły tysiączne tłumy, głowa przy głowie, począwszy od miejsc parterowych, aż po sam szczyt 5-piętrowej sali. Wszędzie słychać trzy języki: francuski, polski i bardzo licznie reprezentowany angielski. Mnóstwo osób jadących do Paryża, wysiadło umyślnie w Lille, aby wziąć udział w koncercie. Uderzał liczny udział robotników polskich, przybyła cała inteligencja i studenterja uniwersytecka.

Gdy na tle niebiesko-złotej kotary ukazał się przy fortepianie Paderewski, rozległ się prawdziwy huragan oklasków i okrzyków: „niech żyje!”, „vive!”, „vive!”, „vive!”. Długo wstrząsał entuzjazm powitania obrzymią salą, koncertant stał i czekał, nie mogąc zacząć, bo sala nie chciała zamilknąć. Wreszcie siadł i uderzył pierwszy akord i jak na znak czarodziej-skiej różdżki, powstała wielka cisza.

Po każdym punkcie programu dawała widownia wyraz entuzjastycznemu zachwytowi, który doszedł do najwyższego napięcia po Szopenowskim nokturnie, mazurku, rapsodji Liszta, sonacie Beethovena i utworach Schuberta. Do późnej nocy trwał ten niezwykły koncert, a gdy mistrz znikł za kotarą, oklaski publiczności ogarniętej czarem pięk-

dnia czeka Jedam na odszkodowanie, bo sądów całkiem nie lubił; nie chciał nawet o nich słuchać. Był strzelcem melada i lubił w młodszych latach z fuzją po polach i lasach się waleśać. Lecz niewiele dziczyzny upolował, bo mu żal było każdego stworzonka. Chyba w największej potrzebie ubił szaraka. Więcej odstraszał „bajorki” (wiewiórkę), które w ogrodzie szkodziły, albo zabił czasem wściekłego psa.

Przy małym wroście był Jedam krzepki zwinny i sprostały chłop. Nauczył się niemal sam z siebie stolarstwa i ciesielstwa. Oprócz tego umiał zegary narządzać i inne różne rzeczy „spektrować”, nawet skrzypce zbudować i na nich „rzepolić”. Zarobek jego nie był zbyt wielki, bo tylko to brał, co mu ludzie dawali. Był pogrzeb u biednej rodziny, to on trumne, albo jak Mazurzy mówią „grób” za „Panie Boże zapłać” zмайstrował, a przy bardzo wielkiej biedzie nawet i deski dostarczał. Jęwa mu też bardzo mało posagu przyniosła, bo zapewne całkiem tylko 10 talarów. Ze oboje byli oszczędni, więc udało im się zakupić ogródek z domem. Jedam może był jedynym człowiekiem w wiosce, który mógł się z tego szczycić, że nie miał żadnego wroga. Odwrotnie, wszędzie doznawał wielkiego uszanowania. Był bowiem bardzo pobożny i jako taki nie wymówił przeciw nikomu złego słowa. Co niedzielę i święto odprawiał domowe nabożeństwo. Zaspiewano z kancjanału kilka pieśni, Jedam wyczytał pilnym słuchaczom lekcję i ewangelję a potem jakieś kazanie. Na takie nabożeństwa schodzili się sąsiedzi. Do kościoła nie wiele chodzono, bo lud kochał gorliwie ojczystą mowę i stare polskie nabożeństwa, a naprawdę w mało odległym dialekcie mazurskim, a ksiądz germanizato-

na muzyki, nie ustawały, ciągle brzmiało donośne „vive!”, aż utrudzony, ale zawsze ochoczy koncertant, wyszedł znowu i Szopenowskimi mazurkami zaczął wywdzięczać się słuchaczom za owacyjne przyjęcie. Koncert ten był długo omawianym zdarzeniem artystycznym w Lille.

Anglja

Kość niezgody między Anglią a Ameryką.

London. Senator demokratyczny Walsh przedłożył wedle doniesienia amerykańskiego w poniedziałek wniosek w senacie amerykańskim o zwołanie konferencji w sprawie ograniczenia zbrojeń morskich.

W razie niepowodzenia takiej konferencji, rząd Stanów Zjednoczonych ma obowiązek budowania floty, która by nie ustępowała flocie angielskiej.

Walsh oświadczył dalej, że Anglja zastrzegła sobie prawo użycia na wypadek wojny okrętów neutralnych do celów wojennych. W tej sprawie może powstać bardzo ostry konflikt między Stanami Zjednoczonymi i Anglią.

Zamiast dalszej budowy krążowników jest lepiej zwołać międzynarodową konferencję celem znacznego i skutecznego zmniejszenia ogólnych zbrojeń morskich. Jest zupełnie jasnym, że budowa dalszych krążowników, przewidziana w przedłożonym senatowi projekcie, jest przygotowaniem na wypadek wojny.

Możliwość wojny z Japonją jest — zdaniem senatora Walsh — w chwili obecnej nadzwyczaj mała, zaś przeciwieństwa między Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią przybierają na znaczeniu.

Osobiście nie sądzi, by istniało prawdopodobieństwo wojny między Stanami i Wielką Brytanią, chyba wtedy, gdyby obie strony uprawiały politykę flotową, która pozwoli, ale nieuchronnie prowadzi do zatargów, a później i do wojny.

Kronika.

Olsztyn, dnia 1 lutego 1929.

Kalendarz na sobotę: Oczyszczenie N. M. P. Wschód słońca o godz. 7.45; zachód o godz. 16.45.

— Z powodu uroczystości Matki Boskiej Gromnicznej następny numer „Gazety” ukaże się dopiero w poniedziałek o zwykłym czasie.

Z Warmji

— Biesowo. Zarząd kościelny uchwalił upiększenie tutejszego kościoła. Najprzód zakupione zostaną dwa boczne ołtarze, które kosztować mają ok. 15 000 mk. Później kościół będzie wymalowany i zaopatrzony w centralne ogrzewanie.

rów nie lubił i uważał ich za niedowiarków. Lecz przynajmniej raz w roku to w Wielki Piątek szedł niemal każdy do kościoła do „Bożego Stołu”. W przededniu czyszczono pokoje i wyszukano święte stroje. Chłopcy mieli pieprzowe sukmany, buksy i burszlace (kamizelki) z kupnego sukna. Najpiękniejsza koszula była czasem wyszywana i nie miała guzików, lecz zawiązywano ją na wrąbki. Proste koszule zaś zaszywano przy szyi i przy rękach. Na szyję należała się szarfa, a na głowie ciemnomodra czapka ze sztywnym rydelkiem. Traniem albo tłuszczem do koni nasmarowane „sapęgi” (długie buty) wisiały zawsze w ciemnej komarze na grzędzie w porządku.

Białki i dziewczczaki miały długie, rychło do stóp sięgające koszule z domowego „partu” (plótna). U prostych koszul była dolna część z grubego partu nadszyta, „westek” albo „wystka” (kamizelka) była z przegowatego, farbowanego „partu” a spodnica z przegowatego, farbowanego sukna własnego wyrobu. Staniki zwiercenne i kitle były z własnego wyrobu lub z kupnego materiału. Starsze kobiety nosiły na głowach sztywne, sztucznie wyszywane czepki z szcrockimi plotkami lub sziejkami. Młodsze białki: dziewczczaki obwijały głowy chustkami. Taksamo należała się cienka chustka („piatek”) na szyję i piersi. Na nogi wciągano grube „sztrele” i sznurowane buty. Na podróż miały kobiety „mantle” albo przynajmniej wielkie chustki sukienne własnego wyrobu lub kupne. Każda kobieta miała wąż: „kancynał” zawierający około tysiąc pieśni i bajek „szcceptuch” (chustka d. n.).

W Wielki Czwartek narobiono kielbasów i każdy wieczorem dobrze sobie brzuch napchał, bo w Wielki Piątek był ścisły post. Od wschodu słońca

okc 185/190

— **Różnowo.** U gospodarza Wolfa zatrudniony był robotnik Joachim W. z Małego Klebarka pijak zawołany, który w braku wódki pił okowite do palenia. W nocy na H syczenia urznął się tak mocno, że w delirjum podpalił łóżko. Na szczęście sva W. J. fa w czas ognia ugasił zapobiegając większemu nieszczęściu. Joachima W. aresztowano i odstawiono do więzienia w Olsztynie, bo ciąży na nim zarzut lekkomyślnego podpalenia. Stąd wysłano go dla zbadania stanu umysłu do zakładu w Kortowie.

Z Mazur

— **Wydminy.** Na śródownym targu na bydło handlowano pomimo zakazu policyjnego na ulicy na konia. Przy oprowadzaniu konia wierzgnął tenże i uderzył gospodarza Kłosa z Gablika w twarz tak nieszczęśliwie, że wyłuszczył mu oko. Bezprzytomnego odstawiono do szpitala.

— **Mikołajki.** (Posłuszny koń zapobiegł śmiertelnemu wypadkowi). W Piankach poganiała 11-letnia dziewczynka nazwiskiem Karaś konie w maniezu. Dziecko idąc za końmi poślizgiwało się, przyczem upadło i dostało się sukienkami w wał zapędowy. Dziewczynka i stałaby się napewno w koła, gdyby w strachu nie zawołała na jednego konia po nazwisku. Koń natychmiast ustał. Dziecko obdarte zostało wprawdzie nogi, lecz uszło ono niechybnej śmierci.

Z Powiśla.

Sztum. (Podziękowanie). Zabawa Ziemianek udała się, pomimo że Ziemianki nie dopisały — co ogólnie podpadło i zaznaczyło się na początku brakiem humoru i smutną refleksją. Jednakże program bardzo urozmaicony zdołał podnieść ducha i rozweselić umysły do tego stopnia, że zapanował nastrój nadzwyczaj miły — miłusieńki. Wszyscy, stosując się do słów zawartych w powitaniu krasnoludka — „serca na miód przetopili” i bawili się ohocho, aż do rana, żalując, że rozejść się trzeba.

Im głębiej odczuwamy żal do tylu nieobebranych i obojętnych, o których już poeta powiedział, że „niebo ich nie chce, a piekło ich wyklucza”, tem goręcej dziękujemy wszystkim, którzy przybyli z bliska i zdaleka, za okazane zainteresowanie.

Za obfite zaprowiantowanie bufetu składamy również z głębi serca staropolskie „Bóg zapłać” Komitet.

Jak nas informują z pośród grona uczestników zabawy ziemianek, cała zabawa miała przebieg znakomity. Szkoda, właśnie, że starania i zabiegi komitetu nie zostały wynagrodzone tak licznym udziałem, na jaki sobie tak starannie przygotowana zabawa zasłużyła. Brak było zwłaszcza na zabawie tych jednostek, które powinny świecić przykładem łączności. Niechże powyższe słowa zachęca także członków kółek rolniczych do tłumnego udziału w uroczystościach i zabawach naszych. — Red. Gazety Olsztyńskiej.

Z innych części Prus Wschodnich

— **Elbląg.** Przez samochód przejechały został w niedzielę nauczyciel Dittlof. Odniósł on przytem pokaleczenie żeber i nerek. Wypadek spowodowany został różnorodnym, niekorzystnym okolicznościami. W każdym razie szofer i nauczyciel winy nie ponoszą.

Z dalszych stron

— **Berlin.** (Zuchwałe okradzenie banku). Tutejszy bank niemiecki „Depositenkasse der Diskontogesellschaft” został w tych dniach okradziony. Złodzieje przez 14 dni pracowali w pocie czoła, aby się

aż do zachodu nie wolno było nawet wody pić. Każdy szedł przed południem do kościoła, a po kściele czytano w biblii lub nabożne książki. Najgorliwszy był naturalnie Jedam. Po południu czytał zgromadzonym o mięce Pańskiej i głosił kazanie. A był to mówca nadzwyczajny. Dlatego nie odbył się w całej wiosce, a nawięcej w okolicy żaden pogrzeb bez Jedama. Chyba że jaki bogatszy Niemiec zawołał księdza albo rektora. Miał naprawdę obowiązek odprawiać pogrzeby pan rektor, który też dobrze po polsku mówił, bo musiał częściej i po polsku uczyć. Wprawdzie nawet polskie jutrznie. Lecz nie miał ten mąż wiele zaufania, bo uważano go za „farmazyna” (masona). A więc był na pogrzeby Jedam każdemu potrzebny. Przez trzy wieczory przed pogrzebem schodzili się sąsiedzi z rodzinami i śpiewali przy umarłym nabożne pieśni. W dzień pogrzebny chodził jeden chłop od domu do domu i zapraszał gospodarzy i gospodynie przed południem, aby przychodzili „za ciałem”. Pogrzeby odbywały się po południu. Jedam zanucił pieśń z kancynału. Po odśpiewaniu wygłosił „orację” (kazanie) a tak rozżalującą, że wszyscy płakali. Po odmówieniu głośnego pacierza, zamykano „grób” (trumnę), wynoszono trumnę i stawiano na wóz. Jedam szedł na przodku rodziny umarłego za trumną i zanucił: „Ufność ma, Jezu drogi”. — Na „mogiłach” (cmentarzu) wymówił Jedam drugie kazanie, a po Ojcie nasz zanucił pieśń: „Pogrzebmy to ciało w ziemię!” Przy tej pieśni zakopywano wadół (grób) tak zwawo, że przy końcu pieśni mogiła była uszykowana. Potem dziękowano mu za jego dobroczynność i wszyscy wracali do żalobnego domu. Tam częstowano przybitych „gorzałką” i kołaczem. Potem czcowano kawę. Kilka godzin

dostać do wnętrza banku. Mianowicie wykopali oni podziemny ganek aż do pokoju, w którym stały olbrzymie szafy żelazne. Szafy te pootwierali złodzieje z tyłu za pomocą aparatów, którym roztopili stalowe płyty. W ten sposób wypróżnili 172 tresory; gotówki wpadło złodziejom w ręce około 40 000 marek. Pozatem zabrali klejnotów w miljonowej wartości. Po złodziejach niema jeszcze śladu.

Obrażony przez świętego Łukasza.

Jeden z sądów w Meklemburgu (północne Niemcy) będzie miał do rozstrzygnięcia niecodzienną sprawę. Będzie chodziło mianowicie o ustalenie, czy tekst, wzięty z ewangelji św. Łukasza może być traktowany jako obraza.

Źródłem procesu są okoliczności następujące. Przed niedawnym czasem ten sam sąd przysięgłych skazał na dwa miesiące więzienia wieśniaka, który wystrzałem z broni myśliwskiej zabił swego sąsiada na gorącym uczynku zrywania kłosów żytnich.

Zabitego w takich warunkach pochowano na wiejskim cmentarzu obok grobowca, gdzie spoczywa matka mordercy. Wdowa po zabitym kazała wystawić na mogile męża pomnik, na którym wyryto następujący tekst z ewangelji — według św. Łukasza:

„Człowiek, idący z Jerozolimy do Jerycho, wpadł w ręce zbrojów, którzy go ograbili, okrwawili ranami i poszli, zostawiając go napół umarłego”.

Morderca uważa, że ten napis na nagrobku jest obraźliwy, zwrócił się tedy do sądu ze skargą, domagając się, by sąd nakazał usunięcie tego nagrobka oraz przysądzenie skarżącemu odszkodowania w gotówce za straty na honorze. Już obecnie sąd przysądza się do tego że podczas sądenia tej sprawy będzie w nielada kłopotcie.

Wybuch wojny domowej w Afganistanie w opowiadaniu naocznego świadka

W berlińskim „8-Uhr Abendblatt” opowiada żona inżyniera niemieckiego o swoich przeżyciach w Afganistanie co następuje:

„Już w połowie grudnia ub. r. zaczęło wrzeć w Kabul.”

Jeszcze na parę tygodni przedtem, dyplomatyczni przedstawiciele misyj europejskich, polecali swym kolonom, aby o ile możliwe, nie wysuwały się zbytnio poza obręb stolicy, ponieważ w okolicy zaczynały już niepokoić się szczypty górskie, a także i bandy rabusiów zbliżały się coraz bardziej do miasta.

Imię Bacha-i-Soquao było na ustach wszystkich. Wszyscy słyszeliśmy już niejednokrotnie o tym herszcie bandytów, którego wpływ był olbrzymi, szczególnie u wojowniczego plemienia Afridów, z którego pochodził. Opowiadano sobie, iż ten „syn nosiwody” ograbiał wyłącznie bogatych, gdy tymczasem biedakom nie czyni nic złego, owszem dzieli się nawet z nimi swoją zdobyczą.

Gdy raz z moim mężem udaliśmy się w góry na wycieczkę, która zaprowadziła nas na odległość jakich ośmiu godzin od Kabulu, spotkałam tegoż, wysokiego, brodatego Afgańczyka, w mundurze oficerskim, miał on minę bardzo dziką i wojowniczą. Nie mogłam przezwyciężyć w sobie mimowolnego strachu, jaki obudził we mnie ten człowiek. Zachowanie się jego wobec nas było zresztą wyjątkowo uprzejme. Śmiejąc się, podszedł ku nam i zaprosił nas do siebie jako swoich gości. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że ów afgański oficer był właśnie siejącym wszędzie postrach Bacha-i-Soquao.

później podawano wicherz, a po wicherzy piwo, herbatę i gorzałkę. W taki sposób bawiono się czasem aż do północy. — Jedam nie lubił naprawdę trunków, lecz z grzeczności musiał jeden albo dwa „sznapse” wypić. Czasem wypił i szklanke piwa, nareszcie pił herbatę. Psozniki dolewali mu wiele razy pokryjomu araku do herbaty albo zmieniali swoją „krzepką” herbatę z jego szklanką, kiedy on tego nie dostrzegł. Wtenczas doszło może czasem do tego, że on nawet dał się namówić i zapalił cygaro. Na drugi dzień był naturalnie bardzo chory i Jewa musiała go różnymi herbatami „lekować”.

Jak na pogrzeby zapraszano Jedama także na chrzciny i wesela już z tej przyczyny, że to był gwarny człowiek, który umiał waleczem nauczać. Po każdej uczcie obdarowano go kołaczem, pieczywem i słoniną. Umiał on także i pięknie pisać. Pisywał więc dla innych różne listki, lecz tylko, broń Boże, nie do sądu.

Ubogiego predzej wspomóż jak bogaty. Za jego doczynki wysadzano Jedamowi po kilka korcy „bulw” (ziemniaków), obsiewano kawał roli siemieniem do łnu lub żytem albo grochem. U najmniejszych gospodarzy miał wolny paśnik dla krowy i kilku owieczek. Taksamo dostarczano mu siana, torfu i drzewa. Jedam i Jewa mieli dwóch synów, nie Kaima i Aba lecz Adama i Matysa i jedną córkę. Najstarszy syn był sprostą jak ojciec. Wyrabiał prządkom przaslice i narządzał im koła. Zimową porą tarła i kiepała Jewa z dziećmi len, prządła len i wełnę i tkła part, reczniki i sukno.

Chociaż ewangelik podróżował Jedam jak i inni Mazurzy w Pańskie Przemienienie do katolickiego kościoła do Łku, Olecka albo do Raczek w Kongresówce. W młodych latach marzył on bodaj o

Początkowo nie miał on bynajmniej tak daleko idących planów i nie marzył o władzy królewskiej. W pośród europejskich misyj dyplomatycznych opowiadano sobie, iż z początkiem grudnia Bacha-i-Soquao napisał list do króla Amanullaha, w którym wystąpił z następującą propozycją: o ile władca Afganistanu przebaczy mu jego wszystkie niecne bandyckie czyny, on odda się na służbę królowi i będzie o niego walczył. Amanullah przyjął ową propozycję przywódcy bandytów.

Bacha-i-Soquao udał się wówczas do jednego z gubernatorów okręgowych w pobliżu Kabulu, nazwiskiem Hakkim, rzekomo, aby omówić z nim sprawę swojego stanowiska w armji rządowej. Przypadek zrzucił, iż Hakkima nie było podówczas w domu. Wówczas hersztowi bandytów przyszło na myśl aby połączyć się telefonicznie z królem Amanullahem w Kabulu. I rzeczywiście zadzwonił do pałacu królewskiego, zmieniając jednak głos, przedstawił się jako gubernator Hakkim. Gdy król Amanullah zjawił się przy aparacie, rzekomy gubernator zapytał go, co ma właściwie uczynić z „nawróconym” podobno bandytą Bacha-i-Soquao.

— To niepoprawny niepoń — odpowiedział Amanullah. — Trzeba go usunąć!

— Koran jednak zabrania uśmiercania człowieka — odpowiedział rzekomy gubernator.

— Jeżeli zatem nie chcesz go zabić — odparł znów Amanullah — to oslep go, rzucając mu do oczu pieprz.

W teje to chwili rozwścieczony bandyta dał się poznać Amanullahowi przez telefon i krzyknął groźnym głosem:

— „Jutro, mój panie, będę w Kabulu, sam tobie nasypię pieprzu do oczu.”

Groźny herszt bandytów dotrzymał słowa. Następnego ranka stanawszy na czele oddziałów powstańczych zbliżył się do przedmieścia Kabulu i z parku Bach'i Bali, leżącego w pobliżu poselstwa angielskiego, zaczął ostrzeliwać pałac królewski.

Od tej chwili dla nas Europejczyków sytuacja w Kabulu stawała się coraz mniej sympatyczna. Ulicę stolicy afgańskiej zaroili się groźnemi, niesamowitemi postaciami. Przewijali się buntownicy z dzikich plemion górskich, uzbrojeni aż po zęby i rzucający groźne spojżenia i słowa w stronę nas Europejczyków. W dniu 16 grudnia ub. r. reprezentanci misyj dyplomatycznych postanowili zgromadzić swe kolonie w odnośnych poselstwach, z godziny na godzinę bowiem rosło niebezpieczeństwo.

Coraz częściej zaczęły świstać kule nad miastem. Angielski ambasador Humphrys cudem tylko uniknął śmierci od kuli, która wpadła do jego łazienki właśnie w chwili, gdy Anglik znajdował się w kąpieli. Dwaj ludzie z afgańskiego personelu służbowego zostali zabici.

Wkońcu poselstwo angielskie dało hasło do wyprawienia z Kabulu kobiet europejskich. Mężowie nasi usłuchali tej rady i wówczas na angielskich samolotach zostałyśmy przewiezione najpierw do Peszawar, potem do Bombaju, skąd powróciliśmy wreszcie do Europy.”

Rozmaitości

Angielski olbrzym powietrzny może zabrać 140 osób.

Nowy angielski balon „R 100” znajdujący się w Howdon jest blisko o połowę większy od „Ha. Zepelina” „R 100”, posiada cztery pokłady; na jednym z nich znajduje się jadalnia z odpowiedniami urządzeniami. Nowością w tym balonie są terasy i spe-

wielkich podróżach w obce kraje. Nadała mu się nareszcie wielka podróż na siwe lata, lecz nie w taki sposób, jak on go sobie wyobrażał. Nastąpiła wojna. Z początku górowało nasze wojsko. Starszy syn Jedama był gdzieś w Belgii. Drugiego widział jeszcze w mundurze na Mazurach. Pewnej nocy cofnęły się niemieckie pułki cichaczem przed ruskim nawałem. Ostatni batalion porzucił zapasną zdobytą broń w kuźni wiejskiej zamknawszy ją na klucz. Na drugi dzień była cała okolica zajęta przez ruskie wojska. Pierwsze pytanie było, czy są germańskie żołdacy?

— Niema!

— Jest gdzie broń zachowana?

— Nie!

Podszukiwano domy. No, dobrze! Moskale zajmują kwatery. Na trzeci dzień chcą konie kuć, idą do kuźni, rozbijają drzwi — a tu pełno karabinów! Zdrada! —

Powstaje wielki hałas. Moskale wiążą chłopów i chłopaków. Kobiety z krzykiem i płaczem biegną do starego Jedama. On może pomóc. Jedam stawia się nieustraszony za swemi rodakami.

— O! charaszo! Wot mamy kapitana!

Nie pomogły żadne perswadowania; nie uchroniły zgrzybiałego staruszka siwiutkie włosy; wzięto go wraz z innymi i pognano hen, hen daleko na wschód. —

Największa część jeńców wróciła po wojnie z Syberji lecz — bez Jedama. Nie doszedł nieborak nawet do Uralu. Transportowano na wpół nieżywego biedaczka bez miłosierdzia dalej i dalej. Gdzieś za Czarnem Morzem wyzionął biedny staruszek ducha i wybrał się do wiecznej krainy.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

cialne przejścia, umożliwiające podróżnym wygodne przechadzki w czasie długiej podróży.

Jedną z tych teras można zamienić w razie potrzeby na salę tańczącą. Doniosłą nowością w urządzeniu tego balonu jest wprowadzenie elektrycznego ogrzewania. Prócz załogi z 40 ludzi może „R 100” zabrać na swoim pokładzie stu pasażerów. Sześć silników (motorów) umieszczonych w trzech gondolach umożliwi balonowi rozwijanie szybkości 160 km. na godzinę. W kołach lotniczych spodziewają się, że R 100 będzie mógł odbywać drogę do Indji ponad Egiptem w ciągu dwóch dni bez lądowania. Według tych samych obliczeń lot do Kanady będzie trwał 3 dni, a do Australji 8 dni.

Najwydatniejsze zboże na świecie.

Gdyby którego roku zawiodły żniwa ryżowe, na większej części ziemi zapanowałby straszliwy głód, którego potworne następstwa przewyższyłyby skutki wojny światowej. Na szczęście nigdy jeszcze do tego nie doszło i nie dojdzie. Tak, czwelniku! Ryż, to białe, niedokrwiste i dla nas prawie pozbawione smaku zboże, jest głównym pożywieniem większych mas ludzkich niż jakiegokolwiek inne zboże na świecie.

Dla nas nie ma ono wielkiego znaczenia, ale dla wielomilionowych rzesz Wschodu, Chin, Indji i Japonji — ryż to podstawa istnienia. W samej rzeczy więcej niż połowa mieszkańców ziemi żyje przeważnie ryżem. Również w Ameryce i w Europie spożycie „białego zboża” jest bardzo znaczne.

Co sprawia, że ryż jest tak cenną rośliną dla gęsto zaludnionych krajów? A więc przede wszystkim dostarcza on obficie ciepła i energii, następnie jest lekko i szybko strawny i choć nie jest zbyt bogaty w proteinę, to jednak daje się łatwo dopełnić innym pożywieniem. Dalej daje duże zbiory z jednego akra i od gruntu wiele nie wymaga, nadewszystko zaś rodzi się zawsze i niezawodnie. Poza to jest jednako dobry dla ciężko pracującego robotnika, człowieka prowadzącego siedzące życie oraz dla inwalidy.

Ryż wschodni jest tu o wiele wartościowszy niż ten, który my tu jadamy, gdyż przy mieleniu nie pozbawia go się wierzchniej skórki, która zawiera wszystkie części pożywne. W Azji wyrabia się z ryżu ciastka, cukierki i wiele innych przetworów.

Przeciętny zbiór w Stanach Zjednoczonych może rokiem 1915 a 1920 wynosił przeszło 843 440 ton. Mały Siam produkuje siedem razy tyle, a Chiny i Indje, każde oddzielnie, po 25 200 000 ton rocznie. Całkowita światowa roczna produkcja ryżu wynosi w przybliżeniu 67 500 000 ton.

Berlin żyje ponad stan.

Coś zaczyna się psuć w państwie „Bojaźni Bożej”, zwłaszcza w jego stolicy — Berlinie. Świat finansowy i kupiecki, który ongiś świecił przykładem swej nadzwyczajnej oszczędności, zapobiegliwości i solidności, prowadzi obecnie życie ponad stan, pełne blichtru i fałszywych blasków pozornego bogactwa, które doprowadza całe szeregi firm do bankructw. Głośny upadek starego i znanego Domu bankowego G. Loewenberg et Co „Pod Lipami”, którego właściciel zawczasu przed ogłoszeniem upadłości zdołał się ulotnić, jest tylko nowym znamionym wypadkiem z pośród bardzo wielu innych, o których wieści nie dochodzą do opinii publicznej. Na bankructwo tej firmy nie wpłynęły bynajmniej złe prowadzone interesy pieniężne, lecz jedynie osobiste nadużycia dwóch szefów, dr. Lewina i Rapaporta. Obydwaj wyrzucali poprostu pieniądze pełnymi garściami, prowadzili otwarty dom, urządzali przyjęcia luksusowe, często dla towarzystwa powyżej 100 osób, ukazywali się jedynie w pierwszorzędnym lokalach, nic nie była dla nich zbyt droga i nie dostatecznie dobre. Gdy zabrakło na to wszystko środków, wplątali się w nieczyste sprawy, które doprowadziły bank do ruiny.

Wielka ilość bankructw w ostatnich czasach zwłaszcza w dziedzinie konfekcji i prywatnych banków jest wynikiem tego, że właściciele prowadzą życie, które nie idzie bynajmniej w parze z ich dochodami. Jeden pragnie drugiego prześcignąć w zbytku, nikt nie chce pozostać w tyle, z obawy, aby ktoś nie przypuszczał, że nie posiada odpowiednich środków do wystawnego życia. Tradycja starego, solidnego kupiectwa zupełnie zamarła, a nowe pokolenie uważa za jedyne swe zadanie użycie wszelkich uciech światowych, bez oglądania się na smutne następstwa swej lekkomyślności. Wytwarza się nużąca i w wysokim stopniu nerwowa forma życia, „bieg na przelaj”, nie pozwalający na zaczerpnięcie oddechu w tej szalonej gonitwie za zdobyciem złota.

Długi szereg samochodów, które w godzinach wieczornych zapełniają główne ulice Berlina, są w przeważnej części wzięte na kredyt, a ich właściciele suszą sobie głowy nad zdobyciem pieniędzy w celu zapłacenia rat. Żaden z nich jednak za żadne skarby świata nie wsiadłby do samochodu lub nie wsiadł do autobusu. Pograżeni po uszy w długach, brną w nich dalej, aby tylko nie sprawić wrażenia, że ich nie stać na własne auto.

Sprzedż drzewa

Purda. We wtorek 5 lutego przed poł. od 9-tej u Zekorna sprzedż drzewa użytkowego, krwity sosnowe i chojnowe wszystkich klas, z leśnictwa Graški, Mazuchy, Nowawies, Mendryny i Koko.

Drzewo opałowe z powyższych leśnictw wedle zapasu i potrzeby.

Sadłowo. W środę 6 lutego od 9-tej u Grzywaczewskiego sprzedż drzewa użytkowego, opałowego z leśnictw Kronowo i Gipsowo dla użytku lokalnego.

Handel i przemysł.

Berlińska giełda zbożowa

Dnia 31-go stycznia płacono za 1000 kg. zboża nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszenica brandenburska dostawa w grudniu 000,00—000,00, dostawa w marcu 230,00 do 000,00, dostawa w maju 238,50—000,00, dostawa w lipcu 248,00—000,00, żyto brandenburskie dostawa w grudniu 000,0—000,0, dostawa w marcu 226,50—000,00, dostawa w maju 236,00 do 000,00, dostawa w lipcu 236,00 jęczmień latowy 224—232, jęczmień do paszy 219—220, owies brandenburski średni 218—227, dobry 228—234.

Pszenica do paszy 228—236, żółta kukurydza Plata 242—245, kukurydza mała 262—265, groch do paszy 250—260, groch dla gołębi 350—360, peluska 268—274, bob 270—280, wyka 310—320, melasa torfowa 120—124, śrut żytni 152—156, śrut pszenny 154—158.

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 31-go stycznia 1929.

Zwieziono wagonów: 66 krajowych: 31 żyta, 4 wyki, 17 owsa, 6 jęczmienia, 4 pszenicy, 2 grochu, 2 mieszanki. 15 zagr: 4 soczewicy, 1 wyki, 2 grochu, 4 odpadki zbożowe, 2 siana lnianego, 1 bobu.

Urzędowo: żyto 21,50—22,00, pszenica 21,00 do 22,40, jęczmień 18,00—20,50, browarowy 21,50 do 23,00, owies 19,00 do 21,00, dobry 21,60—00,00, groch biały 22—25, groch zielony 23—28, szary 22,00—24,00, groch duży 26, do paszy 16,00 do 20,00, bob 16,00—21,00, wyka 22,00—24,00, peluska 20,50 do 22,00.

Tendencja: mocna.

Redaktor: Waclaw Jankowski w Olsztynie.
Wydawczyni: Joanna Pieniżna w Olsztynie.

Teatr polski w Olsztynie

Towarzystwo Przyjaciół Sceny Polskiej w Olsztynie

odegra w niedzielę dnia 3 lutego w sali „Hotelu Concordia” (dawniej International) arcywesołą i piękną sztukę teatralną pod tytułem

Stary piechur i syn jego huzar

Krotochwila w 5 aktach ze śpiewami i muzyką przez Ignacego Bognera i Józefa Szygoltiego.

Osoby:

Weresz, szynkarz
Helena } jego dzieci
Frycy }
Michał Szugar, kapral huzarów
stary piechur
Władysław, jego syn
Szczepan, pasterz
Elżbieta, wieśniaczka

Wieśniacy, wieśniaczki, huzarzy, cyganie.
Rzecz dzieje się na Węgrzech.

Nowozbudowana scena! Nowe dekoracje!

Nowe kostjumi!

Po teatrze taniec i zabawa karnawałowa!!!

Otwarcie kasy o godzinie 4-tej

Początek punktualnie o 5-tej

Wstęp do lokalu i na przedstawienie 50 fen. od osoby. Biorący udział w przedświątieniu i tańcu płać 75 fen.

Na teatr ten i zabawę zapraszamy niniejszym wszystkich rodaków z miasta i wiosek okolicznych jak najuprzejmie.

Tow. Przyjaciół Sceny Polskiej

Jako podarki ślubne polecamy:

**Książki do nabożeństwa
Obrazy, figury, krzyże**

pod szklam stojące z drzewa i metalu oraz do zawieszenia na ścianie

Księg. „Gazety Olsztyńskiej”

Kalendarze

na rok 1929

po niżonych cenach

Dopóki zapas starczy polecamy następujące kalendarze po niżonych cenach:

Uniwersalny 1,75 mk

z przysyłką 2,05 mk.

Katolik 0,70 mk.

z przysyłką 0,90 mk.

Marjański (Miarki) 0,60 mk.

z przysyłką 0,80 mk.

Powieściowy 0,40 mk.

z przysyłką 0,50 mk.

Bloczki duże 0,30 mk.

„ małe 0,20 „

na porto 10 fen.

Dla oszczędzenia portorji prosimy zamówienia i pieniądze przysłać na nasze pocztowe konto czekowe: Königsberg Pr. 2364
Za zaliczką kosztuje 30 fen. więcej

Księg. Gaz. Olsztyńskiej

Węgle, brykiety, koks i drzewo

także ze zwózką poleca

„ROLNIK” w Olsztynie.

„Rolnik” w Złotowie

Filja w Zakrzewie

poleca

**Makudy orzecowe,
ospę żytnią i pszenną,
mąkę rybną, śrut lniany
i jęczmień, ospę kukurydzową itd.**

w każdej ilości po najniższych cenach



Papier listowy

luźny, w teczkach i kartonach, także z wierszokami i kwiatkami poleca

Księgarnia
Gazety Olsztyńskiej

Na Matkę Boską Gromniczną

polecamy

gromnice

1/4, 1/2, 3/4, 1, 1 1/2 i 2 funtowe

Wysyłka także pocztą

Księg. Gazety Olsztyńskiej

Przodownik

z 30 i więcej ludźmi poszukuje zaraz lub później pracy w powiecie olsztyńskim lub niborskim.

Juliusz Bałdyga, Sdunkeim, p. Dönhofstaedt
Kr. Rastenburg.